

GAZETA W. KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.



PRZEDPŁATA:

ćwierćrocznie dla miasta Poznania 1 tal. 20 sgr.
na całe Prusy 2 tal.

INSERATY:

1 sgr. 3 fen. od wiersza na 4 szerokości
przyjmują się tylko w ekspedycji.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornej W. Deckera i Spółki w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny: N. Kamieński w Poznaniu.

Telegraficzna wiadomość.

Królewiec, środa 20. Sierpnia. — Królewiecka gazeta Hartunga zawiera depezę z Petersburga z 19. m. b. Podług niej nadzwyczajny poseł francuski hr. Morny, wręczył cesarzowi rosyjskiemu krzyż legii honorowej.

Berlin, 21. Sierpnia. — Najj. Pan raczył nadać sekretarzowi powiatowemu panu Hilebrand w Hoexter charakter radcy kancelaryj.

Francya.

Paryż, 17. Sierpnia. — Minister wojny Vaillant i minister sprawiedliwości Abbattucci zastępować będą ministrów Fould i Hamelin, którzy do Pyreneów wyjechali. — Sędzia sądu kasacyjnego pan Wäisse obrany został na miejsce Roulanda prokuratorem jeneralnym przy sądzie cesarskim paryskim.

— Minister spraw zagranicznych wydał onegdaj wielki obiad na uczenie dnia tego. Nuncyusz papieżki wznosił toast na zdrowie cesarza, na który odpowiedział hrabia Walewski toastem na monarchów i rządy z Francją sprzymierzone i przyjazne.

— Z Moskwy przysłano 3000, z Madrytu 17,698 franków na dotkniętych powodzią.

— Zdziwił się Pan, słysząc, że lord Howden, o którym mniemano, że jest w Madrycie, znajduje się w Paryżu. Poseł angielski w Madrycie był istotnie w drodze ku Hiszpanii, ale otrzymał telegraficzną wiadomość od lorda Clarendona wzywającą go do pozostania w Paryżu. Żyje tu więc *incognito* i mieszka naprzeciwko poselstwa angielskiego. Nie kazał się cesarzowi przedstawić, lubo po kilka razy był u ministra spraw zagranicznych hrabiego Walewskiego. Lord Howden posyła często kuryerów do Madrytu na ręce Otway swego pierwszego sekretarza.

— Nikt nie wątpi, że podróż pana Thiers do Niemiec miała cel polityczny. Pisma tutejsze nie śmieją jednak o niej tak rozprawiać jakby chciały, coby się nader przyłożyło do wyjaśnienia niejednej kwestyi, mianowicie, że każdy wie, że pan Thiers jest doradcą księżnej Orleanu i że on przedewszystkiem wspierał jej opozycją przeciw fuzji spraw obu linii burbońskich. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że księżniczki domu Orleanu są przekonane, że przywrócenie królestwa we Francji może się tylko stać pod chorągwią legitymistowską.

— Od czasu jak tu bawi wśród nas pan Seebach, uważają wszelkie nieporozumienia z Rosją za załatwione. Zdaje się, że pan ten w misji rosyjskiej przybył, bo zaraz po swem przybyciu udał się do St. Cloud, gdzie miał audyencyą z cesarzem. Pan Seebach otwarcie bez ogródki oświadczył, że Rosya najszczerzą przejęta jest chęcią dopełnienia wszystkich swych obowiązków i że to okaże przy trudnościach pojedynczych punktów, by dowieść nieudanej swjej dążności.

— Nie mogę tu niewspomnieć wieści, jaka gruchła. Kwestya reorganizacji Księstw Naddunajskich jeszcze nie załatwioną a już występują z księciem Piotrem Napoleonem jako nowym kandydatem nowego tronu rumuńskiego. Ze Monitor wydrukował adres mówiący za połączeniem Księstw Naddunajskich

stało się to nie bez zamiaru, i może służyć za skazówkę, że tutejszy gabinet więcej niż dawniej sprzyja zasadom Anglii. Kwestya reorganizacji nie tak prędko się ukończy i administracya prowizoryjna Księstw jeszcze potrwa niejaki czas, nim mocarstwa zgodzą się w tej mierze.

— Co do Hiszpanii mówią, że ministerstwo hiszpańskie bliskie jest rozwiązania. Pewna jest, że z każdym dniem trudności się zwiększają i zdaje się, że rządy O'Donnella są tylko przechodnie. Narvaez ciągle tu bawi, i niemyśli wracać do Madrytu, aż go formalnie zawezwają.

(Kor. Cz.) Paryż, 11. Sierpnia. — Cesarz wrócił onegdaj do Paryża i przyjęty był u dworcu kolei żelaznej przez wszystkich ministrów i dygnitarzy, Księcia Pelissiera nie było. Cesarzowa czekała na cesarza w Tuileryach, z kąd udała się z nim do St. Cloud. Jeszcze chodzi pogłoska o słabości cesarza na kość pacierzową. *Independance* nie była wczoraj rozdana za to, że o tej słabości wspominała. Cesarz musi być słaby, skoro został posłany do Plombieres, ale czy słabość jego jest ważna? trudno powiedzieć. Rojaliści użyją zapewne tej okoliczności, aby opinią publiczną obudzić. P. Jan dawny komisarz policyi Zgromadzenia narodowego, którego rząd pozostawił bez miejsca, robi jak mówią interesa partyi orleańskiej. Rząd dwa razy go aresztował i wywpuścił. P. Jan jest człowiekiem wygadany i ambitnym. Roku 1851. dostać się on chciał na prefekta policyi.

Wczorajszy Monitor doniósł, że Rosya zawiadomiła iż jest gotową oddać Kars. W dzisiejszym *Constitutionnelu* p. de Césena tłumaczy opóźnienie się Rosji z oddaniem tej fortecy, nadzwyczajnie spieszonym opuszczeniem Turcyi przez sprzymierzeńców. P. de Césena zapewnia, że wyspy węzowe nie dadzą powodu do żadnej trudności. Trudność rzeczywista i jedyna w wykonaniu traktatu z d. 30. Marca ma się tylko napotkać w rozgraniczeniu Mołdo-Wołoszczyzny. P. de Césena zwała tę trudność na niedokładność map rosyjskich i spodziewa się, że Rosya spostrzeższy swą winę, sama trudność usunie. P. de Césena nie mówi o wyspach alandzkich.

Zrobił tu niejaki wrazenie artykuł *Morning-Posta* o przechwałkach rosyjskich, o których już nieraz pisałem. Postępowanie Rosji podczas traktowania pokoju było zręczne i wyznała to broszura *le Congrès de Paris* napisana z rozkazu hr. Walewskiego. Postępowanie Rosji podczas wykonania traktatu jest także zręczne. Dawniej Rosya ujmowała sobie Napoleona IIIgo i trąbiła przez swych pisarzy, że preymierze francusko-rosyjskie było niezadowolnym; dziś straszy niewykonaniem lub złem wykonaniem traktatu 30. Marca. Straszy nawet Szwecyą, posyłając inżynierów do Finlandii. Czytaliście we wczorajszych *Débat*ach list ze Sztokholmu napisany w tym przedmiocie. Szwedzki korespondent *Timesa* pisze o tem obszerniej i wyraźniej. Na nie jeszcze to wszystko się nieprzyda. Rosya będzie musiała wykonać cały traktat i nikt o tém nie wątpi. Szwedzki korespondent *Timesa* przemawia za przymierzem Szwecyi z Danią, czyli tak zwaną unią skandynawską, która w razie potrzeby mogłaby wystąpić z 160,000 wojska i 70,000 majtków. Zapewnia on, że Rosya ma na morzu Białem 900 transportów mogących wiaść

LISTY Z PODRÓŻY.

List piąty.

(Dokończenie.)

Frankfurt nad Menem, 15. Sierpnia 1856 r.

Był to jeden z najpiękniejszych wieczorów sierpniowych, kiedyś pojrzałem z okna hotelowego na ulicę i place przyległe odwachowi; już godzina 10, a pełno na ulicach ludu uwijającego się w różnych kierunkach. Dorozzki i omnibusy ze wszystkich stron zajeżdżały przed gęste i piękne hotele, zdawało się, że w tym chaosie i pośpiechu połamią koła i dyszle, pogruchocą kości przechodzącym, pogubią tłumaki i kufry podróżnym. Nic z tego, w okamgnieniu konduktorowie, z biegłością artystów w swoim rodzaju, pozbyli się swoich ciężarów, podróżnych, pobrali zapłaty i zniknęli w zaułkach ulic, aby podobne sceny powtórzyć przed innymi hotelami. Powtarzały się też one aż do godziny drugiej w nocy, bo wciąż i codziennie przybywają z czterech stron świata na kolejach żelaznych podróżni do Frankfurtu, będącego na przecięciu wszystkich dróg europejskich na stałym lądzie.

Z tego powodu im hotel w większej zostaje wziętości, tem też jego goście na większy niewczas są wystawieni; każdy narzeka, że się nie wyspał, a jednak ciśnie się do hotelu, w którym znajduje wszystkie inne wygody, a może lepsze aniżeli we własnym domu. Pościel co drugi dzień powłoczona, na której ani śladu wędrowek nocnych natrętników, uymyalnie najczystsze ze świeżą wodą, biurka, kanapy, na których podróżny z uśmiechem rozciąga znużone swe członki, usługa na każde zadzwonienie gorliwa, kawa wysmienita z pieczywem piekarskim, nieustępującem w niczem rogalkom i pracelkom sławionym u wód, obiad jak sobie kto życzy, obfity i tani w porównaniu do innych miast, wino reńskie czyste, mile, a tanie, prawdziwy raj dla tego kto ma pieniądze w Frankfurcie i ugania się z dobrym apetytem. Mówią, że kelnerzy po hotelach to próżniacy upatentowani, tego o kelnerach frankfurckich powiedzieć nie można, jest to rasa mówiąca wielu językami, pracowita, zwinna, uprzejma, w pocie czoła wnosi i znosi po kilkadziesiąt razy na dzień z różnych pięt hotelowych kufry ogromne przyjeżdżającym i wyjeżdżającym gościom, acz za nich ściągają na rachunkach gospodarz pieniądze

za usłużenie, przez co uwalnia swych gości od dawniejszego natręctwa i nieprzyjemności. Oto obraz hotelów frankfurckich, podawanych i branych za wzór dla innych. Nazajutrz zwiędziłem Roemer czyli ratusz, na którego pierwszym piętrze znajduje się wielka sala z obrazami wszystkich cesarzy niemieckich po części w ornatach koronacyjnych. Są to nowożytnne obrazy, wykonane przez najpierwszych mistrzów, według pozostałych medalionów lub obrazów. Cesarze w ornatach koronacyjnych lub w zbrojach, z ubiorów ich widać, który naród równocześnie stał u szczytu sławy, bo i cesarze szli za modą czasu, i tak kiedy Hiszpania przeważała, ubiory cesarskie hiszpańskiego są kroju, a nawet brody i wasy z hiszpańska strzyżone, równocześnie zaś Ludwikowi XIV nosili się z francuska w wielkich perukach, pogoleni, niwelując za tą pomocą wiek swój podżyły. Z sali wielkiej cesarskiej prowadzą drzwi do pomniejszych sali, gdzie kurfirsztowie niemieccy wybierali cesarzew. Dziś senat frankfurcki odbywa w tej sali posiedzenia kilka razy do roku. Z wielkiej sali piękny widok na kościół Mikołaja gotycki, podobny do berlińskiego Piotra, wystawionego na placu Piotra w Berlinie, równie jak ten

artylerją, na których w kilkunastu godzinach może wyrzucić 60,000 żołnierza na brzegi szkockie.

Książę Gorczakow bawi jeszcze w Paryżu. Bawił tu przez pewien czas generał Bogdanowicz, profesor szkoły sztabu w Petersburgu, który był przysłany dla zwiedzenia szkoły sztabu paryżkiej i wtajemniczenia się w administrację francuską. W Vichy było tego roku dużo Rosyan. Między nimi był i hr. J.... Ostatni pospieszył do Moskwy. Wiecie, że hr. Chreptowicz rosyjski ambasador w Londynie, jest z Białejrusi. Anglicy przyjęliby go może uprzejmie, gdyby wiedzieli, że ojciec jego był anglomanem do śmieszności, że na jego dworze białoruskim byli sami Anglicy i nigdy nie mówiono na nim po polsku.

Sultan, jak wiecie, posyła do Moskwy nadzwyczajnego ambasadora. Karetę ambasadorską kazał kupić w Paryżu i posłać ją do Moskwy. Kupiona kareta była zrobiona dla paszy egipskiego. Konie kupiono podobno od cesarza.

W akademii nauk moralnych i politycznych w Paryżu zdano sprawę z pracy p. Augusta Cieszkowskiego ogłoszonej w Berlinie pod tytułem: *Antrag zu Gunsten der Klein-Kinder-Bewahranstalten als Grundlage der Volks-Erziehung*. Autor radzi użyć sieroty na ochmistrzynię ochronek, radzi także założyć na wzór Anglii, rodzaj seminarium dla ochmistrzyń. Może to być dobre, ale niech autor strzeże się zbytniego syntezyzowania swych projektów, aby były skuteczne.

Wyszedł *Almanach militaire* zawierający tego razu wskazanie siły garnizonów we Francji. Z powodu wojny kalendarz wojskowy ukrywał przez dwa ostatnie lata niejedną szczegół dotyczący armii. Francja ma dziś tylko trzy osobne armie: paryżką, lyońską i algierską. Rząd utrzymuje pewną liczbę uczniów szkoły sztabu. Onegdaj, z powodu choroby tyfusa, minister kazał rozpuścić do domów uczniów szkoły St. Cyr.

Dzisiaj odbywa się rozdanie nagród w Sorbonie. W chwili w której piszę nie ma jeszcze o nim żadnych szczegółów w korespondencyjnej stronie Paryża.

Pan de Laverguie, który dawniej ogłosił piękną pracę o rolnictwie andealskim, ogłasza teraz w *Journal des Economistes* piękną pracę o rolnictwie francuskim.

Wyglądany 14ty tom historii Thiersa zawiera wypadki od 24. Czerwca 1812 do 31. Grudnia tegoż roku. Rozdział: »Moskwa« ma być xenofoncki. Ostatnie tomy historii Thiersa pokazują niektóre zmiany języka i większą względność dla jednej narodowości.

Zerwał się drut telegraficzny wpuszczany w morze od Cagliari do brzegów Algierji.

Na wzór Anglików, p. de Lagny założył towarzystwo podrózne mające objechać i zwiedzić Włochy w półtora miesiąca i za 1150 fr. Bierze on z sobą tylko 15tu podróźnych.

Prefekt Sekwany zajmuje się projektem uregulowania zegarów paryskich za pomocą drutu elektrycznego.

Skończył się proces p. Lecomte felietonisty *Independance* o szkalowanie. P. Lecomte nic na nim nie zyskał i dostał od trybunału naukę.

Mamy znowu ogromne upały.

Anglia.

(Kor. Cz.) Londyn, 11. Sierpnia. — W poprzedzającym liście pisałem, że ostatnie transporta przybywały z oddziałami wojska krymskiego, i sami jego dowódcy Codrington i Pelissier już wrócili. Od dnia zawarcia pokoju, sześć miesięcy było przeznaczonych, jako termin dla wojsk na ustąpienie z obu stron, jak z miejsc zdobytych tak z zajętych. Zachodnie państwa zobowiązania tego w piątym miesiącu dopełniły; bo jeżeli co jeszcze tam zostaje, to nie jest wojskiem, lecz jego resztki, komisaryat i kaleki. Koniec położono wojnie, bo jak orzekano, cel wojny był dopięty; zdawałoby się przeto, że Europa powinna odąd mieć stały, niezachwiany pokój. Jednakże stan rzeczy na Wschodzie nie jest bynajmniej zaspokajającym; zostały po kongresie paryżkim w puściznie kwestye utrzymujące niepewność, i mogące prowadzić do nowych zawikłań. Oznaki niektórych, a niewróżących nic dobrego z strony Rosyi, dały się już poznać. Aby wznowianym przez nią pretensyom tam zapobiedz, rząd angielski ujrzał się w potrzebie wyprawienia spiesznie eskadry z 40 okrętów złożonej z Śródziemnego morza na morze Czarne. Admirał Houston Stewart nią komenderuje i ma ta pozostać tak długo dopóki Rosyanie nie ustąpią z Węzowych wysp leżących przy ujściu Dunaju, a świeżo przez nich zajętych. Według wiadomości z Berlina wysepki te miały już być opuszczone przez Rosyan i Turcy je zajęli; lecz wadą berlińskich wiadomości częstokroć bywa, iż uprzedzają istotne wypadki. A chociażby i tak było, środki ostrożności nie są zbyteczne. Północna strona Sewastopola sterczy armatami, a na wyżynach inkermańskich rozłożyło się 6000 wojska obozem; zatargi o Belgrad w Bessarabii odgranicze-

nie jej podług warunków pokoju nie kończą się; Rosyanie zburzyli twierdze Ismail i Reni, do czego nie mieli prawa; nie ustępują z Karsu i zaprowadzeniem niepotrzebnych kwarantan ścieśniają komunikacje handlowe z brzegami, które miały być wolne. Postępowaniem swem nie dowiodła Rosya, że chce szczerze dotrzymać warunków zawartego pokoju; sprzymierzeńcy przeto słusznie mają powód do pilnowania niewyłamania się z pod nich. Ostrożność ta zdaje się być potrzebną nie tylko na morzu Czarnem ale i Bałtykiem, gdzie oprócz rozszerzania różnorodni nadbrzeżnych, Rosya zamyśla nawet o odbudowaniu na wyspach Alandskich, jeżeli nie samego Bomarsundu (gdyż to wyraźnie literą traktatu paryżkiego jej wzbronione), to przynajmniej silnych koszar dla wojska mającego tam stać ku obronie wysp. Rząd rosyjski płodny w wybiegi i niewyczepny w nich wszędzie. Zażalenia dochodzą z północy Norwegii, że Rosyanie jak dawniej tak teraz nie przestają tam przekraczać granicy dla polowania i rybołówstwa z wielką szkodą Norwegom. Najazdy te dzieją się wbrew przymierzu zawartemu przez generała Canroberta między Francją a Szwecją, a którego Anglia przystąpieniem swem również została uczestniczką. Te powody, w braku nawet innych, a na których niezbywa, zmuszają tak Francją jak Anglią do czuwania, aby spokojność Europy nie była znowu zakłócona. Prócz tego Anglii musi jeszcze o to chodzić, by nie dać zbyt wzrastać potęgze rosyjskiej na morzu. Największy więc ruch pomimo pokoju w portach wojennych panuje, doki pełne budujących się nowych okrętów, a zbudowane, wszystkie mają komplet ludzi i broni. W tej chwili lordowie admiralicy objeżdżają dla przeglądu wszystkich portów. Przybycie ich do Devonportu, gdzie są wielkie doki dla budowy żaglowych i parowych statków, oczekiwany w przyszły piątek.

Jakkolwiek w tej mierze robią się kroki, dzieje się za wspólną zgodą i porozumieniem się rządu francuskiego z angielskim. Nie w smak to idzie tym, którzy radziby widzieć ten związek zerwany, i usiłują go zerwać wyciąganiem różnych przedmiotów na jaw w celu obudzenia zawiści i pasyj narodowych. I właśnie teraz, w brak innych, jeden taki wywidziono na plac. Wiadomo, że nieład oddawna panował i panuje w Turcyi; starają się więc dla wzniecenia zazdrości zwracać uwagę Anglików na to, że Francuzi tam bez nich wszystko do porządku przywodzą; urządzili policją w Carogrodzie w swój sposób; podali plan do bruku ulic, do zaprowadzenia żandarmerji dla utrzymania bezpieczeństwa tak w stolicy jak w całym kraju. Najważniejszą zaś mają w tym czynić przysługę, że uczą Turków porządku wyższego, rozkładu i poboru podatków. Dotychczas podatki ciążyły najwięcej na uboższych klasach ludności, trudny przeto był ich pobór i dochody skarbu musiały być małe. Francuzi postanowili nauczyć Turków podskarbiostwa. Sprowadzeni urzędnicy z bióra ministerstwa skarbu francuskiego, przekazują im sposobem praktycznym, jak się pobiera akcyza (*octroi*) po państwach, jak podatek od cechów rzemieślniczych i wyrobów rękodzielnych, jak one się zapisują i jak utrzymywane są księgi do rachunków. Ten system poborów li polityczni ekonomiści francuscy układają dla baszów tureckich, ku ich zdumieniu, to sposób jasny naoczny i tak przekonywający, że aż niewiedzięcznie byłoby ze strony Turków, gdyby nie został przyjęty za podstawę do naprawy ich skarbowości. Cieszyliby się raczej zjad należało, jak robić z tego przedmiot do zawiści i powasńnienia dwóch wielkich narodów. Rząd W. Brytanii i naród angielski bynajmniej niepodziela takich niskich uczuć; niewidzą w tem co Francuzi dla dobra Turcyi czynią najmniejszego powodu do waśni; owszem poczuwając się do równej zyczliwości dla niej jak sami Francuzi, radzi są, że ci ich w tym razie wyręczają. Tak maluczkie uczucia jak zazdrostki niewchodzą wcale w kalkulację potęgi ich państwa.

Królowa postanowiła odwiedzić w tych dniach Jersey i Guernsey, wyspy leżące w cieśninie kaletańskiej ku zachodowi. Jeżeli pogoda pozwoli — a w tej chwili zdaje się ku temu służyć — odwiedzi N. Pani dalsze brzegi południowej Anglii, i zarazem będzie w Mountedgecombe ślicznej nadmorskiej miejscinie pod Devonportem należącej do hr. Mountecombe. Królowa niejedzie ani do Berlina, ani do Portugalii, jak rozgłaszano; lecz udaje się później do Balmoral na zwykłą swoją jesienną rezydencją w Szkocyi. Już rozkazy wydane do dyrekcji kolei żelaznych, aby na 28. b. m. w pogotowiu mieć wszystko do przewiezienia tam N. Pani i jej dworu.

Hr. Chreptowicz nowy poseł rosyjski przybył z małżonką swą dnia 8. do Londynu. Towarzyszy mu p. de Berg, podobno w charakterze sekretarza Brytańska Assoyacya dnia 6. miała pierwsze swe posiedzenie w Cheltenham. Lecz przedmiot ten będąc czysto naukowym, wymaga obszerniejszego wykładu i staranniejszego obrobienia.

Włochy.

Rzym, 11. Sierpnia. — Następnym piątkiem wyznaczony jest na wyjazd

ostatni koronkowy, gotycki, z oknami filigranowemi, malowanemi. Z Roemera pospieszyłem z kilku rodzinami polskimi, które się w jedno grono połączyły przypadkiem, do kościoła Pawła, wystawionego z czerwonego piaskowca w kształcie rotundy, pamiątkowego z zasedania w nim zgromadzenia narodowego niemieckiego, które radziło nad konstytucją niemiecką w latach pamiętnych 1848 i 1849 i przedstawiało wielki obraz niezgody, która aż się przeciągała w ogrody Bethmana, za któremi zamordowano dwóch deputowanych pruskich księcia Lichnowskiego i generała Auerswalda. Dziś pokazują na sali we willi Bethmana maskę gipsową zdjętą z twarzy księcia Lichnowskiego, po jego zamordowaniu. Następnie oglądaliśmy wielki kościół katedralny, pod wezwaniem św. Bartłomieja, budowany od 13 do 15 wieku, gmach ogromny, z wieżą zaczęta w roku 1415 i budowaną przez lat 100 i dziś jeszcze niedokończoną a wysoką na 260 stóp. Wieża ta w smaku gotyckim, bardzo misternym, teraz na okół zabudowana jest podobnie jak cały ten kościół katolicki najbrzydszymi jatkami drewnianymi, z których mięso cuchnie obrzydliwie. Nie pojmuję, jak senat frankfurcki, mający w innych

rzeczach zmysł prawdziwie delikatny, może pozwałać na podobne nadużycia, na kałanie jednej z najpiękniejszych pamiątek swojego miasta. Katedrę odnawiają w środku ale bez smaku, pomniki najstarszytniejsze, które powinny być pozostać nietknięte, a przynajmniej jeżeli zrestaurowane, to w duchu starożytności, dziś wyglądają jak pierniki pozłacane i poprzylepiane po murach. Kto chce przekonać się, jaki efekt czynią złe odnowione starożytności, niech popatrzy u nas u fary na alfreska nad ołtarzem św. Stanisława Kostki, a przekona się, co to jest puścić malarza teraźniejszych czasów na odnawianie dawnych pomników sztuki. Odnowione anioły wyglądają tam jak wampiry, gdy dawniejsze płonęły młodością i urokiem piękności. Wiele jeszcze oglądaliśmy starożytnych kościołów, godnych widzenia, ale pomijam je milczeniem, bo takich znachodzić można mnóstwo po innych miastach. Przechodzę więc do ulicy Zeil zamieszkałej przez najbogatszych kupców, przepelnionej najpiękniejszymi kramami, tam widać ogromne i kosztowne składy przemysłu i handlu. Z Zeil udałem się na ciasną uliczkę żydowską, prześladowaną przez Frankfurczanów, zamykaną podczas uroczystości i

wieczorów bramami, tak że żaden żyd nie mógł się po tym czasie na ulicach frankfurckich pokazać, co trwało aż do roku 1806, a jednak z tej uliczki wyszli Rothschildowie, z domku małego, nędznego, pokrytego na dachu i ścianie zewnętrznej łupkiem kamiennym, w którym przed kilku laty dopiero umarła stara Rothschildowa, matka bogatych Rothschildów, niechcąc się z niego ruszyć i przeniesić do pozłacanych pałaców swych synów i wnuków. Zresztą żydowska ulica jak była, tak i teraz jest ciasną, brudną i biedną, zamieszkałą przez najuboższych, bo prawdziwi a najbogatsi żydzi, mieszkają na wielkim świecie, po pałacach, około promenad zbudowanych w okół miasta. Kto niewiedział tej dzielnicy pałaców w ogrodach najpiękniejszych, ten niewiedział nic w Frankfurcie. Tu bogactwa, tu przepych, tu obfitość skupia się frankfurckich nabobów, których opis pozostawiam innemu pióru. Nakoniec obejrzałem rzekę Men, most na nim kamienny jeden i drugi, a nieznalazłszy na nadbrzeżu nic osobliwego, wróciłem do hotelu z postanowieniem opuszczenia tego małego Babel handlowego i udania się Renem do Kolonii.

księcia Don Flavio Chigi do Petersburga. Spodziewają się tu niejednej z tego względu korzyści.

Grecja.

Ateny, 9. Sierpnia. — Dziś otworzono grecką żeglugę parową. Pierwszy parowiec popłynął do Idea, do Spezia, Nauplii, Maradorica, Koloveata, Kataloco, Cilene, Missolonghi i Petrasso.

— W rozkazie dziennym francuskiego naczelnego komendanta do wojska oświadczono, iż wkrótce wyjdzie z Grecyi, co, jak sądzą, około końca Września nastąpi.

— Gmach celny w Piraeus spłonął: strata w towarach jest wielką. — Pruski poseł hrabia Goltz przybył do Aten.

Jeszcze Mennica łobzenicka (si Diis placet) Kotowskich.

kolego i bracie,
Na rzemiosło się nie znać!
KRASICKI.

Pan Przyborowski utrzymywał w Gazecie warszawskiej, że pieniążki z stemplem Łobz pochodzą z mennicy, którą za panowania Zygmunta III. Krotowscy w miasteczku swoim dziedzicznym Łobzenicy za przywilejem króla lub też Rzeczypospolitej otworzyć mieli, i domysł ten popierał rozmaitemi argumentami. My niżej podpisani Łobzeniczanie prosiliśmy go uprzejmie, aby zamiast argumentów, które bardzo łatwo kontraargumentami zbić można, udzielił nam raczej łaskawie wyraźniejszy dowód na existencję mennicy Krotowskich w Łobzenicy za panowania Zygmunta III., prosiliśmy go o pokazanie przywileju na to danego Krotowskiemu, o kontrakt Krotowskich z jakim mincarzem zawarty, lub też nareszcie o rejestra mennicy Krotowskich. P. Przyborowski zamiast przychylenia się do pokornej prośby naszej, obsypał nas znowu gradem nowych argumentów w Numerze 188 Gazety W. X. Poznańskiego. A zatem, aby mu okazać, jak jego argumentowanie jest płytkiem, jak fałszywie rzeczy pojmuje, jak przy niesłychanej zarozumiałości mało zna przedmiot, o którym się szeroko rozgadał, jak nareszcie zbywa mu na takcie pisarskim, rozbierzemy chryję jego okresu po okresie.

Na samym wstępie chryi swojej przyznaje P. Przyborowski, że nasza definicya fałszerza monet jest lepszą od jego definicyi. Obligowani mu jesteśmy bardzo za przyznanie nam wyższości od siebie w definiowaniu fałszerzy monet. Ale co za brak taktu pisarskiego, puszczać w świat bez zastanowienia się fałszywą definicyę, aby ją potem za takową publicznie uznawać! Dalej przystaje P. Przyborowski i na kwartniki poznańskie z czasów Zygmunta III. i odwołuje swój żart z takich kwartników, przywiedzionych przez J. R. Z. Łobzeniczana. I to dla niewiadomości łaska wielka od tak znakomitego numizmatyka! Ale, żebyśmy nie zbyt schardzieli nadmiarem jego łaski zaręcza nam, znowu bez zastanowienia się nad tem, co mówi, że dotąd żaden numizmatyk nie zna kwartników z czasów Zygmunta III. Gdyby Pan Przyborowski znał cokolwiek lepiej źródła do historii numizmatyki w Polsce, szukałby był tych kwartników poznańskich w tak nazwanych Summariuszach monet, drukowanych w rozmaitych formatach i miejscach po polsku i po łacinie za panowania Sassów i Stanisława Augusta, znalazłby je był i w Zagorskim. (Tom I. rozdział monety Miasta Poznania), który je na własne oczy w zbiorze monet pułkownika Przeszkodzińskiego oglądał.

Dalej pozbadł P. Przyborowski wyraz szarlatanera, a nie znając jego znaczenia, wszystko co się tylko z odpowiedzi naszej pod oczy jego nawinęło, nazywa szarlataneryą. I tak np. u niego szarlataneryą i grubszą od czaszek innych ludzi czaszką jest, nie wierzyć w istnienie mennicy lubelskiej Pana Lipińskiego, który się odwołuje na to do świadectwa Gostkowskiego. Zostawiliśmy fizyologom rozstrzygnięcie kwestyi, kto ma anormalną czaszkę: człowiek łatwowierny, przysięgający oślep *in verbo magistri*, czy też ludzie rostrząsający każdą rzecz dokładnie w pierw nim w nią uwierzą; przytoczymy teraz własne słowa Gostkowskiego, na którego powadze P. Lipiński bytność swojej mennicy lubelskiej opiera. «Dobrze tedy, żeby znowu pieniądze bito w mennicach, a na nich dożywocia nikomu żeby nie dawano, a P. Podskarbi koronny, żeby podług prawa niemi zawiadował, które żeby na swych miejscach były: w Poznaniu, w Bydgoszczy, Lublinie itd.» — Podług P. Lipińskiego broszura Gostkowskiego, do której się odwołuje, wyszła z druku około 1603 roku. Mennica w Bydgoszczy otworzoną została 1613 roku. Pytamy tu byle kogo, nie już uczonego numizmatyka, ale nawet człowieka z nie tak dokładnie zbudowaną czaszką jak jest czaszka P. Przyborowskiego: czy można polegać na świadectwie autora, mówiącego w roku 1603 o fakcie jako już dokonanym, który dopiero w dziesięć lat później nastąpił? Czego w roku 1603 nie było w Bydgoszczy, mogło nie być i w Lublinie w tym samym czasie. Nie tylko autor, ale i każdy człowiek poszlakowany na kłamstwie w jednej rzeczy, nie zasługuje na wiarę w drugiej. P. Przyborowski broniąc wiarogodności Gostkowskiego, nie widziawszy nawet nigdy żadnej z ramot tego bajora, zasługuje bardziej od nas na miano szarlatana naukowego, bo sądzi o rzeczy, której bynajmniej nie zna, pomimo swego obeznania z szczegółami faktów historycznych.

Pan Przyborowski nazywa szarlataneryą następujące pytania, któreśmy mu zadali: 1. Czemuż nie ma monet łobzenickich przed r. 1612, to jest przed ucieczką Bekera z Poznania do Łobzenicy, gdy podług P. Przyborowskiego Krotowscy w tej miejscinie założyli mennicę? mieliżby oni z jej otworzeniem na Bekera czekać? 2. Czemu na wielu monetach polskich i medalach są herby i litery początkowe nazwisk Podskarbi, tudzież litery początkowe nazwisk mincarzy, chociaż mennice, w których bite były, nie należały ani do Podskarbi koronnych lub litewskich, ani też do mincarzy? Pytanie to jest bardzo ważnem w kwestyi pieniążków łobzenickich, bo właśnie herb Krotowskich Leszczyce, który włożył na pieniążki Bekera kute w Łobzenicy, dał P. Przyborowskiemu assumpt do utworzenia mennicy Krotowskich w tem miasteczku. Jeżeli tedy zapytanie to jest szarlataneryą, czém będzie wniosek Pana Przyborowskiego, wzięty z herbu Leszczyce, na pieniążkach łobzenickich, o mennicy Krotowskich? — 3. Czemu pieniążki łobzenickie po przejściu miasteczka z rąk Krotowskich do Sieniawskich nieprzestają jeszcze długo zjawiać się, gdy P. Przyborowski utrzymuje, że konsens na mennicę był tylko przywiązany do Krotowskich? 4. Czemu nareszcie pieniążki łobzenickie znikają całkiem z widowni po śmierci, przeniesieniu się gdzieindziej, lub bankructwie Bekera,

po roku 1630? — Na trzy pierwsze pytania nasze, niemogąc P. Przyborowski odpowiedzieć, przeciął je od razu, jak niegdyś Alexander Wielki ów węzeł gordyjski mieczem, on swoją szarlataneryą, i bardzo na rękę i na głowę jego przydatnem przysłowiem: że łatwiej głupiemu sto pytań zadać, niż mądrymu na jedno pytanie odpowiedzieć. Szkoda tylko wielka, że P. Przyborowski w zastosowaniu tego przysłowia do nas nie dowiódł bynajmniej swoją chryją, że on jest owym człowiekiem mądrym przysłowia, a my odwrotnie ludźmi głupimi. — Na czwarte zapytanie nasze zdobył się P. Przyborowski na odpowiedź przytoczeniem dla nas niewiadomców kilku słów Lelewela, że Zygmunt III. musiał na schyłku panowania swego zamknąć własne mennice, a zatem i prywatne uprzywilejowane, *ergo* i łobzenicką Krotowskich. P. Przyborowski zamiast udania się po radę do Lelewela, powinien był udać się po to do samych źródeł, to jest do kontyntyki koronnych. Z nich byłby się dowiedział, że uchwała sejmowa nakazująca zamknięcie mennic krajowych zapadła w roku 1631, a mennice same zamknięte zostały dopiero w roku 1632. Czemuż więc niema pieniążków mennicy Krotowskich przynajmniej z lat jeszcze 1631 i 1632? Ale i uchwała sejmu 1631. r. nieprzysła nigdy, jak się późniejsze konstytucye wyrażają, zupełnie *ad effectum* i za panowania Władysława IV. bito pieniądze w tych samych niemal mennicach co pod przeszłym panowaniem. Czemuż więc nie bito ich i w mennicy Krotowskich?

Ktoby temu uwierzył, gdyby nie widział czarne na białem, że u P. Przyborowskiego i zarzucanie komu nieznajomości nauki jakiej, np. grammatyki jest szarlataneryą. Co za nonsens! Więc P. Przyborowski będzie także szarlatanem gdy chłopcu w klasie powie: nieznasz grammatyki? Taki zarzut nazwać można niedelikatnością, grubiaństwem, fałszem i t. p. ale nigdy szarlataneryą naukową. Ale i tej niedelikatności niedopuszcziliśmy się względem P. Przyborowskiego, i niemogliśmy się też jej dopuścić, bo nam się z swemi wiadomościami grammatycznymi nie popisywał. Teraz dopiero podał nam sposobność spostrzedz, że jest równie biegłym grammatykiem jak numizmatykiem, a do tego jeszcze uczniem pobożnym (*pious*) średniowiecznym, bo ustawicznie *jurat in verba magistri*. I tak co do przymiotnika łobzański, utworzonego od Łobzenicy, odnosi się do powagi swego niegdyś nauczyciela Czelakowskiego Czecha, wyprowadzając etymologią wyrazu Łobzenica, od starosławiańskiego łobzati (całować). Snać pierwsi nasi mieszkańcy Łobzenicy, musieli się potężnie całować, gdy miastu ich od tego nazwisko nadano! Niema co mówić, śliczna etymologia wyrazu Łobzenica! Zakrawa to coś tak na babie łono ś. Xiędzia Dęboleckiego z Konojad. Ale gdzie dowód na to, że ci całujący się starosławiańscy założyli Łobzenicę? gdzie dowód na to, że w dawnej Wielkiej Polsce mieszkańcy lud jaki mówiący starosławiańskim językiem? Dawniejsze od Łobzenicy pomniki historyczne nieznają w tej stronie innego narodu sławiańskiego jak Polan, Lechitów, czyli, co na jedno wychodzi, Polaków. Przykłady też, które Czelakowski Panu Przyborowskiemu na tworzenie się przymiotników od imion miast i wsi podał, są najniezależniejsze, i tak np. Pan Czelakowski, czy też P. Przyborowski wywodzi nazwisko Sobieskich od Sobieszyna. Tymczasem niech zajrzy do Niesieckiego, a dowie się od niego, że Sobiescy wzięli swoje nazwisko familijne nie od Sobieszyna, ale od Sobieskiej Woli. — Wszystkie imiona własne miast lub wsi, kończące się na zgłoskę *ca*, dają swoim przymiotnikom końcówkę *cki*, np. Kopianica, kopanicki, Dobrzyca, dobrzycki, Wiślica, wiślicki, Łęczycza, łęczycki, Izbica, izbicki, Siennica, siennicki, Oleśnica, oleśnicki, Stobnica, stobnicki, Wierzbica, wierzbicki, Pielicki i t. d. Za cóżby sama tylko Łobzenica dla tego starosławiańskiego całowania miała w tym względzie jedyny stanowiąc wyjątek z reguły? Łobzenica nie daje od swego nazwiska innego przymiotu, tylko łobzenicki. Jeżeli zatem jest przymiotnik łobzański, to go sobie słusznie windykować może rzeczka Łobzanka, nad którą Łobzenica leży, i kto też wie, czy to nie nad nią ci Starosławianie P. Przyborowskiego całując się nienadali jej od tego nazwiska, bo juźci ona jest starszą od wszelkich pomników historycznych i od wszelkich tradycyi, i może pamiętać czasy, w których wszystkie ludy sławiańskie mówiły starosławiańskim językiem, to jest, może pamiętać czasy przedhistoryczne.

I tego pewnie nikt nie wiedział dotąd, że szarlataneryą jest osłabiać tradycyą miejscową o mennicy łobzenickiej, dla tego, że podobnej tradycyi rzekomo niemasz o mennicach w Poznaniu, Wschowie i Bydgoszczy; a argument P. Przyborowskiego, że życie próżne wszelkich wypadków nie sprzeciwiało się Łobzeniczantom przechowywaniu w pamięci mennicy swojej, byłby nader przekonującym. Ale niestety, Łobzeniczanie nie wiedli tak błędnego życia w 17 i 18 wieku, jak się Panu Przyborowskiemu widzi, aby pamięci ich o swojej mennicy nie nie mąciło, nie zacieralo. W ciągu dwóch wieków chaty ich drewniane przynajmniej dziesięć razy od koka do koka pogorzały. Sieniawscy, następcy Krotowskich dali im uczuć, co to są przesładowania religijne. Powietrze morowe dziesiątkowało ich co lat kilkanaście. Zgrozy wojen szwedzkich za panowania Jana Kazimierza i Augusta II. zawlały także i do nich; nareszcie i konfederacya barska dała im się w znaki. Takie życie próżne wszelkich wypadków, mogło przechować w Łobzenicy, podług rozumowania P. Przyborowskiego, pamięć o mennicy, a zatrzeć ją w Poznaniu, Wschowie, Bydgoszczy, Arcylogicznie!

O szarlataneryą obwinia nas dalej P. Przyborowski, żeśmy zakazali mu korzystać z naszych argumentów. Broń Boże! nigdyśmy tak zuchwali nie byli, aby P. Przyborowskiemu zakazywanie lub nakazywanie korzystania z naszych argumentów w głowach naszych powstało! Wiemy dobrze, że Pan Przyborowski taką obfitość ma własnych argumentów, że się w głowie jego pomieścić nie mogą; nie potrzebują zatem żywić się okruciami biednych stołów naszych. Zakazał mu ruszać naszych argumentów zecer, który zamiast nowych argumentów, ustawił naszych argumentów. Niech się więc o to ubliżenie swojej głębokiej nauce, swojemu rozumowi wielkiemu rozprawi z zecerem, którego zapewne nie pomału zadziwi, że i on został szarlatanem za błąd drukarski.

Pan Przyborowski nie tylko jest doskonałym numizmatykiem, grammatykiem, argumentatorem, ale nawet i sofistą. Twierdzenie nasze, że Beker mógł w Łobzenicy pod protekcyą Krotowskich kuć bezkarnie lat 18 małe pieniążki, obraca na swoje koło, to jest usiłuje przez to dowieść, że z ramienia Krotowskich łobzenickie monety szły w obieg, *ergo* Beker był dzierzawcą, albo rzemieślnikiem w służbie możnowładcy Krotowskiego ale nie fałszerzem, gdyż nie

może sobie wytłumaczyć inaczej protekcyi dawanej Bekerowi przez dziedziców Łobżenicy. Zapomniał tylko P. Przyborowski, żeśmy Bekera dla tego nazwali fałszerzem monet (bez względu na to jakiej proby kto pieniądze bije), że ani on, ani protektor jego Krotowski lub Sieniawski, nie miał upoważnienia do bicia monet w Łobżenicy. Zapomniał, że możnowładca polski w 17. wieku w mieście lub dobrach swoich stanowiąc *statum in statu*, mógł zatem dawać protekcyę przeciw prawom krajowym i największemu łotrówi, jak się to, niestety, częstokroć zdarzało. P. Przyborowski, żyjący w 19. wieku nie uważa za fałszerza monet, bijącego je z takiego samego lub lepszego kruszcu, jak są rządowe monety, choćby i bez konsensu władz krajowych. Za cóżby Krotowski lub Sieniawski, żyjący w 17. wieku mieli uważać Bekera, kującego takie same albo lepsze jeszcze pieniądze w Łobżenicy, jak je biła mennica królewska w Bydgoszczy, za fałszerza monet i odmawiać mu protekcyi swojej? Dawali mu zatem tę protekcyę nawet z własnego interesu, bo im opłacał procederowe, tak jak każdy inny rzemieślnik łobżenicki, nawet szewc, kowal itp. Pan Przyborowski daje w tem miejscu prawom krajowym żelazne ramię. Coza nieznajomość wewnętrznego stanu Polski w 17. wieku. Prawa krajowe, zresztą wyborne, nie miały najmniejszej powagi, najmniejszej egzekucyi; ich ramię żelazne łamało się na swój woli każdego słachcica. Już samo prawo kardynalne ślachtet: *Neminem captivabimus, nisi jure victum*, tamowało wszelki bieg sprawiedliwości. Moźnowładca, lub mocniejszy odemnie mógł mię sto razy najechać, sto razy zrabować a nawet zamordować, nim go prawem przekonać potrafiłono, a cóż dopiero powiedzieć o postępowaniu sądowem Trybunałów piotrkowskiego i lubelskiego. Prawa w Polsce zaczęły mieć ramię żelazne dopiero za panowania Stanisława Augusta.

Szarlataneryą jest nakoniec — mówi Pan Przyborowski — udawać znaczącą grammatykę i numizmatykę nieznającą tego obojga. Na tę definicyę jego szarlataneryi zgadzamy się zupełnie, zostawiając światłej publiczności sąd o tem: do kogo może być zastosowaną, do nas, czy też do P. Przyborowskiego? Pan Przyborowski widzi wielką różnicę pomiędzy pieniżkami, które Beker bił w Poznaniu, a owemi, które bił w Łobżenicy. Zagórski, który ostatnie uważał za fabrykat mennicy łobżowskiej, miejsca o kilkadziesiąt mil od Poznania odległego, tak je znajduje podobnymi do monet bitych w Poznaniu, że nawet monety bite rzeczywiście w Poznaniu liczy do monet łobżenickich czyli raczej łobżenickich. Kto w tej mierze jest *judea competens*, Zagórski, który się przez kilkadziesiąt lat zajmował gorliwie numizmatyką polską i wydał o nię dzieło, czy też Pan Przyborowski, wielki nowicyusz w tym zawodzie? Niech światła publiczność znowu sama to osądzi.

Pan Przyborowski nazywa szarlataneryą żądanie od niego dowodu na to, że Krotowscy otworzyli istotnie mennicę w Łobżenicy. Mybyśmy byli skłonni nazwać, jeżeli nie szarlataneryą, to przynajmniej lekkomyślnością twierdzenie, którego dowodem niezbitym poprzeć nie można. Terminu na dostawienie tego dowodu niewyznaczyliśmy Panu Przyborowskiemu nigdy; może go dostawić za miesiąc, kwartał, rok. Ma pod ręką akta grodów wielkopolskich w Poznaniu i Bydgoszczy, ma archiwa miejskie kościelne, niech szpera, znajdzie niezawodnie przywilej dany Krotowskim na mennicę łobżenicką, jeżeli im kiedy był danym; bo żadnego dokumentu tak ważnego jak jest przywilej na mennicę z czasów Zygmunta III. nie uroniono; jeżeli obłata jego zaginęła w aktach jednego grodu, znajdzie się w aktach drugiego i trzeciego grodu, bo takie przywileje oblatotowano zwykle w kilku grodach. Pan Przyborowski zapowiada nam ukazanie się wkrótce dokładnych rejestrow w wszystkich dokumentów krajowych, z których my jeszcze starzy ludzie dzielnie korzystać mamy. Zapewne ma na myśli spis rzeczy archiwum, znajdującego się w kilku tysiącach woluminów, aktów rozmaitych grodów, założonych w Poznaniu i Bydgoszczy. My już tego opisu niedoczekamy; bo wie też P. Przyborowski ile lat uczony i czcigodny kanonik Zymchanowski pracował nad spisem swoim archiwum katedralnego w Poznaniu, które nie jest ani setną częścią archiwum grodów dawnych wielkopolskich w Poznaniu i Bydgoszczy? Oto lat piętnaście. — Za objaśnienie czasów Zygmunta III. które nam P. Przyborowski obiecuje, wiele mu jesteśmy obowiązani, ale dokumentu historycznego na dowód że za Zygmunta III. fałszerzy monet śmiercią karano, niepotrzebujemy; bo wiemy o tem dobrze, że w każdym prawie miasteczku i niemal co rok przesławne ławice wieszaly biedaków za ulanie pieniążka z ołowiu w formie glinianej. Ale prosimy P. Przyborowskiego o dowód historyczny na to, że fałszerz monet, a prztem klient możnowładcy, chociaż i nie szlachcic, ukaranym został na gardle za panowania Zygmunta III.?

Pan Przyborowski zarzuca nam nieznajomość rzeczy że twierdzimy, jakoby Beker mógł przez lat 18 używać jednych i tych samych stępli. Nasamprzód

nietwierdziłmy nigdzie, aby Beker przez lat osnaście jednemi stęplami bił swoje pieniążki łobżenickie. Potem, chociażśmy tyle numizmatyki nie liźnęli co Pan Przyborowski, wiemy dobrze, że stęple mennicze zużywają się prędko. Ale 1mo stęple Bekera, który nie miliony, ani też krocie, jak np. mennica warszawska za panowania Stanisława Augusta, lecz bardzo szczupłą liczbę pieniążków wybił, nie tępiły się tak prędko i mogły trwać lat kilkanaście. 2do. Kto liźnął cokolwiek numizmatyki, chociażby i nie tyle co P. Przyborowski, wie dobrze, że każda mennica, każdy mincarz ma swoich grawerów, którzy znowu mają sobie tylko właściwą jednostajną metodę i styl rytowania. Beker mógł być sam grawerem i mincarzem razem, odnawiając zatem swoje stęple, zachowywał zawsze na nich typ, jaki miały w roku 1612. Dowodzą tego pieniążki bite za panowania Stanisława Augusta w różnych latach. Typ w nich zawsze ten sam, bo stęple do nich przez cały ciąg panowania tego monarchy rytował jeden i ten sam grawer, to jest Holzhaeuser.

Nie my, ale P. Przyborowski okłamuje publiczność, nie widząc nadzwyczajnego podobieństwa między monetami, które Beker bił w Poznaniu, a owemi, które bił w Łobżenicy. Nie litera lub herb stanowi tu różnicę lub podobieństwo, ale tok, miąższość, wielkość, waga, proba, styl nareszcie monety. Powiedzieliśmy też wyżej, że Zagórski, chociaż się nie domyślał, że Beker bił monetę i w Poznaniu i Łobżenicy, policza monetę bitą w Poznaniu do monet bitych w Łobżenicy, czyli, jak mylnie utrzymuje, do monet łobżowskiej. Tak wielkie podobieństwo upatrywał w pieniążkach bitych w Poznaniu, z pieniążkami bitemi w Łobżenicy!

Nie czezą zatem gadaniną jest, jak się P. Przyborowskiemu zdaje, żądanie od Krotowskich dokładniejszych i rozmaitszych narzędzi mennicznych od narzędzi Bekerowskich. Gdyby Krotowscy istotnie założyli byli nową mennicę w Łobżenicy, nie byłby się posługiwali w nię narzędziami mennicznymi Bekera, bo możnowładcy polskiemu, który miał związki z całą Europą nie trudnoby było sprowadzić z Niemiec, Holandyi, Francyi, Włoszech, lub innych krajów dokładniejsze i rozmaitsze narzędzia mennicze od Bekerowskich; nie trudnoby było wyjednać sobie przywilej na bicie grubszej monety, a nie przestać na bicie takiej samej drobnej, jaką Beker bił w Poznaniu.

Pan Przyborowski kończy swoją chryję oświadczeniem, że mu niechodziło w napisaniu jej o własną skromną osobę jego, ale o obronę spotwarzonej prawdy. Winszujemy tej spotwarzonej prawdzie tak dzielnego obrońcy. A nie wchodząc w definicyę jego nikczemności przyznajemy, że Pan Przyborowski jest człowiekiem wspaniałomyślnym, podpisując nazwisko swoje pod artykułem pełnym erudycyi, umiarkowania polemicznego i pewności autorskiej, właściwej ludziom, którzy już wiele dowodów nauki głębokiej dali i przedmiot, o którym piszą, dokładnie znają. Nam ludziom, którzy grubszą od jego czaszkę mamy, którzy jesteśmy szarlatami naukowymi i niewiadomcami, wybacz P. Przyborowski, że musimy nasze incognito zachować.

Już po napisaniu tego artykułu wpadła nam w rękę Confessata o pieniądze bicia Zaduskiego. Dziękujemy za nią serdecznie P. Przyborowskiemu. Sam potwierdził udzieleniem publiczności tego dokumentu, zdanie nasze: że w Polsce w 17. i 18. wieku prawa były pajęczyną, przebił się przez nie błąk, uwieźla w nich mucha. Muchami w tej Confessacie są plebejusze Michał Złotnik i Kielecki, których za fałszowanie monet powieszono; bakiem ślachtet Zaduski, wplątany w sprawę o ten występek, którego uwolniono. Dodadź tu musimy, że Zaduscy w roku 1615 jeszcze nie byli bakami, ale małemi bączkami, a mimo tego już tę pajęczynę przebijali.

Przybyli do Poznania 21. Sierpnia.

BAZAR: Mikorski z Wyganowa, Parezewski z Osieki.
HOTEL RZYMSKI BUSCHA: Treskow z Wierzonki, Unruh z Heringsdorf, Dütschke z Pleszewa, Urbanowski i Berndt z Wągrówca, Tümmler z Magdeburga, Silberstein z Berlina, Febon z Breisach, Lasker z Gniezna, Kreutz z Schweinfurth.
HOTEL DREZDZENSKI MYLIUSA: hr. Plater z Góry, Ropolewski z Psarska, Grabowski z Bondecza, Hellhoff z Srody, Ahrensdorff z Magdeburga, Wolff z Berlina, Tellmann z Elberfeldu.
HOTEL DU NORD: Chłapowski z Czerwonějwsi, Pruski z Szelejewa, Ozegalski z Gościejewa, Lubiński z Jurkowa.
HOTEL BAWARSKI: Baranowski z Skrzyszewa, Glasenapp z Oels, Sannmann z Wrocławia, Cierpka z Gniezna, Harting z Sagan.
HOTEL BERLIŃSKI: Silbermann z Jutrosina, Burghard z Węglewa, Suchorzewski z Węgierska, Scheele z Krzyskowic.
HOTEL PARYŻKI: Grzywiński z Wroniek, Szeliski z Orzeszkowa, Gozimierski z Recza, Grabska z Rusiborza.
POD ŻŁOTĄ GESIĄ: Steeg z Berlina, Walz z Góry.
W MIESZKANIU PRYWATNEM: Brzezinski z Warszawy, przy Tumie Nr. 16.

Wezwanie o zapłatę.

Wszyscy dłużnicy kupca Aleksandra Wołczyńskiego i Spółki w Poznaniu obecnie massy konkursowej tegoż, którzy memu piśmiennemu wezwaniu o zapłatę dotychczas zadosyć nie uczynili, upraszają się, aby resztujące należności najpóźniej do końca Sierpnia r. b. na moje ręce złożyli, w razie przeciwnym będzie musiała być podana skarga do Sądu o takowe w dniu 1. Września r. b. Poznań, dnia 20. Sierpnia 1856.

Zobel,

porucznik zasłużbowy i ustanowiony zarządcą massy konkursowej po Wołczyńskim, mieszkający przy ulicy Magazynowej Nr. 1.

Drzewo na muchy,

w paczkach po 2½ Sgr.

Odgotowanie zwyczajne tego dla każdego pod żadnym względem nie szkodliwego drzewa, wystarcza na długi czas do prędkiego i pewnego wytopienia uprzykrzonych much. W Poznaniu prawdziwie do nabycia ma **Ludwik Jan Meyer,** przy ulicy Nowej.

Szanowną Publiczność chcąc mnie swém zaufaniem zaszczyścić, uwiadomiam niniejszém, iż rok szkolny w moim zakładzie naukowym rozpocznie się z dniem 11. Września. Plan mój szkoły i pensjonata udzieli na żądanie każdego czasu, oprócz mnie, X. Dziekan Bartoszkiewicz lub Professor Dr. Seemann.

Chełmno, dnia 14. Sierpnia 1856.

F. Synoradzka.

Kram obszerny z wystawném oknem podług najnowszego gustu z wszelkimi dogodnościami i pomieszkaniem, lub bez, jakoli remizy i stajnia na cztery konie są pod **Nr. 14. ulicy Wrocławskiej** od Św. Michała do wynajęcia.

Przy ulicy Szerokiej Nr. 13. jest do najęcia od Śgo Michała lub od N. Roku 57. **Kram** i połączone z nim mieszkanie. **H. Kolanowski.**

Pomieszkanie pierwszego piętra do najęcia od Ś. Michała **Wilhelmowska ul. Nr. 25.**

Od 1. Października r. b. jest u mnie do najęcia mierzwa od koni. **Falk Fabian.**

Kurs giełdy berlińskiej.

Dnia 20. Sierpnia 1856.	Sto-pa pCt.	Na pr. kurant	
		papierami.	gotowizną.
Pożyczka rządowa dobrowolna	4½	—	101½
dito z roku 1850	4½	—	102½
dito z roku 1852	4½	—	102½
dito z roku 1853	4	—	97½
dito z roku 1854	4½	—	102½
Oblig. długu skarbowego	3½	—	86½
dito premii handlu morskiego	—	—	—
dito Marchii Elektoralnej i Nowej	3½	—	—
dito miasta Berlina	4½	101½	—
dito	3½	—	84½
Listy zastawne Marchii Elekt. i Nowej	3½	—	92½
dito Prus Wschodnich	3½	—	91
dito Pomorskie	3½	—	91½
dito W. X. Poznańskiego	4	100	—
dito W. X. Pozn. (nowe)	3½	89	—
dito Szląskie	3½	—	86
dito Prus zachodnich	3½	—	—
Bilety rentowe Poznańskie	4	—	93
Louisdory	—	—	110½
Akeye kolei żelazn. Starogr. Poznańsk.	4	—	100½